

## ZOFIA WOŹNIAK

Dnia 16 września 1947 r. w Wadowicach, sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Wadowicach z siedzibą w Wadowicach, w osobie sędziego dr. Z. Sołtysika, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk, świadek zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Zofia Woźniak
Wiek	24 lata
Imiona rodziców	Ferdynand i Franciszka
Miejsce zamieszkania	Wadowice, ul. Gotowizna 5
Zajęcie	urzędniczka sądu grodzkiego
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana
Stosunek do stron	obca

---

W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu przebywałam od 6 marca 1942 r. do czasu ewakuacji, tj. 18 stycznia 1945 r. Byłam zatrudniona w kuchni dla więźniów. W Birkenau – i tam też przebywałam na bloku 10. – Monika Miklas prowadziła tzw. *Außenkommando* nr 10, tj. podlegali jej ci więźniowie, którzy pracowali poza obrębem obozu. W bloku 10. były same kobiety, różnych narodowości. Monikę Miklas pamiętam, spotykałam ją prawie codziennie. Chodziła w mundurze SS, a przy sobie miała zawsze psa wilczura. Przychodziła z personelem *Außenkommanda* w czasie, gdy wydawałam supę więźniom, którzy wrócili z roboty, więźniowie ci wracali wyczerpani dopiero przed samym wieczornym apelem. Pewnego dnia widziałam, jak Monika Miklas krzyczała na więźniarki niosące supę z kuchni dla całej grupy komanda nr 10 – przecież, jak twierdziła, jest już późno i one spóźnione wracały do apelu. Przy tej sposobności

Miklas biła owe więźniarki harapem, gdzie mogła albo trafiła, na skutek czego więźniarki wyrzuciły trzy kotły zupy, a jedna z więźniarek, niosąca kocioł, została poparzona.

Ja osobiście tylko ten jeden wypadek widziałam, jednak z opowiadania więźniarek wiadomo mi, że Monika Miklas w czasie pracy miała szykanować więźniarki, biła je, szczuła na nie psa, a także zmuszała wartowników, by w taki [sam] sposób znęcali się nad więźniarkami. Monika Miklas umiała mówić po polsku.

Nie mogę sobie obecnie przypomnieć nazwisk tych osób, które opowiadały, że Monika Miklas znęcała się nad więźniarkami. Ja z nią spotykałam się tylko przy sposobności wydawania zupy, a także wtenczas, gdy czasem przychodziła do kuchni na kontrolę innych strażniczek. Widziałam też niejednokrotnie, że Monika Miklas zabierała dla własnego użytku część margaryny przygotowanej do kotła dla więźniów.

Przed podpisaniem przeczytano.

Obecni dr Z. Sołtysik i T. Marzycka jako protokolanci

Oдноśnie [do] innych osób umieszczonych w wykazie, to przypominam sobie Therese Brandl, Maxa Grabnera, Elfriede Kock i Marię Mandel [Mandl].

Z Marią Mandl zetknęłam się już na wiosnę 1942 r. Nadmieniam, że był nakaz, aby więźniarki czesały się gładko i włosy wiązały kokardą, względnie sznurkiem. Ja mam z natury włosy faliste i gdy pewnego razu przechodziłam z apelu przez główną bramę *Blockführerstuby*, zobaczyła mnie Maria Mandl. Zaprowadziła do łazienki, tam kazała mi się nachylić nad wanną i polewała na przemian na moją głowę to gorącą, to zimną wodę. Gdy coś jej odpowiedziałam, wówczas pobiła mnie gumowym harapem tak dotkliwie, że miałam całą twarz poranioną i musiałam iść do szpitala.

Maria Mandl brała udział przy selekcji więźniarek do krematorium. Selekcje takie odbywały się każdego tygodnia, a nawet i częściej, na apelach generalnych, w czasie których rozbierałyśmy się do naga, bez względu na to, czy była zima, czy też lato. Maria Mandl sama wówczas wybierała, kto ma pozostać, a kto ma być zlikwidowany. Maria Mandl odbierała również apele, w czasie których musiałyśmy stać na baczność. Jeśli która z więźniarek poruszyła się lub też stała nierówno, to Maria Mandl biła ją harapem, i to tak silnie, że nieraz odnośną więźniarkę zamęczyła na śmierć. Po każdym prawie takim apelu było kilka trupów.

Pewnego razu wydałam jednej więźniarce drugą porcję zupy, a wówczas Maria Mandl wylała ją więźniarce na głowę i zbiła ją harapem, mnie zaś ukarała w ten sposób, że przydzieliła mnie na cztery miesiące do ciężkiego karnego komanda, było to w lipcu 1943 r.

W grudniu 1944 r., przechodząc przez ulicę obozową, potrąciłam przypadkowo Marię Mandl, ale mimo że ją zaraz przeprosiłam, ukarała mnie w ten sposób, że przez siedem nocy musiałam nocować w bunkrze, w którym nie można było się położyć, a tylko stać, gdyż w ten sposób był on skonstruowany; w dzień zaś musiałam pracować w kuchni.

Zaznaczam, że Maria Mandl jako *Oberaufseherin* wydawała swoim podwładnym polecenie, by za najmniejsze uchybienie więźniarki były karcone, i ja sama słyszałam, jak się wyraziła, że więźniarka może żyć tylko sześć tygodni. Jednym słowem Maria Mandl była postrachem obozu kobiecego w Brzezince.

Z Therese Brandl osobiście się nie zetknęłam, a słyszałam jedynie, że miała bić więźniarki.



Max Grabner był szefem Oddziału Politycznego. Miał zwyczaj bić każdego więźnia, z którym miał styczność urzędową, a także zapowiadał im, że z Oświęcimia się już nie wraca. Mnie także Grabner uderzył w twarz i wyraził się do mnie jak w sposób powyżej wymieniony.

Odnosnie [do] Elfriede Kock, to widziałam ją nieraz, jak w czasie dozoru więźniarek, podczas zamykania obozu biła je i popychała do rowu.